

Konferencje biblijne 2000/2001 — Czytamy listy do 7 Kościołów Apokalipsy

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany do grudnia 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1 Apokalipsa św. Jana — Listy do 7 Kościołów (dn. 23 października 2000)	2000/2001 – 1
2 List do Kościoła w Efezie (dn. 20 listopada 2000)	2000/2001 – 11
3 List do Kościoła w Smyrnie (dn. 11 grudnia 2000)	2000/2001 – 20
4 List do Kościoła w Pergamonie (dn. 15 stycznia 2001)	2000/2001 – 29
5 List do Kościoła w Tiatyrze (dn. 12 lutego 2001)	2000/2001 – 37
6 List do Kościoła w Sardes; „Sprawa” Jedwabnego (dn. 12 marca 2001)	2000/2001 – 47
7 List do Kościoła w Filadelfii (dn. 9 kwietnia 2001)	2000/2001 – 58
8 List do Kościoła w Laodycei (dn. 14 maja 2001)	2000/2001 – 67
9 Ks. kardynał Stefan Wyszyński — garść refleksji (dn. 18 czerwca 2001)	2000/2001 – 77

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań podczas roku akademickiego 2000/2001. Nagrania były dokonywane w wersji analogowej, na mikrokasetach. W roku 2003 dokonano pierwszej korekty, na podstawie innego kompletu kaset. Od jesieni 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ostatecznej korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słychać w niektórych miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słychać też i inne zniekształcenia nieliniowe.

Kaseta 2 × 30 minut nie wystarczała do nagrania całej konferencji. Z tego powodu opuszczane są modlitwy wstępna i końcowa, oraz różne sprawy aktualne, nie związane bezpośrednio z głównym tematem.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisałby nieco inaczej.
- Tytuły (dla lat i poszczególnych wykładów) są w większości tylko moim pomysłem. Wprowadziłem je dla ułatwienia orientacji w tekście, którego nagromadziło się sporo.
- Akapity, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Nie udało mi się odtworzyć trzech fragmentów nagrań, przerw wywołanych przekładaniem kasety. Zaznaczyłem te miejsca w tekście.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją. A od lata 2003 pojawiła się perspektywa szerszego rozpowszechnienia przez Akcję Katolicką.

Jerzy Paczyński

stawiano ją z wieloma piersiami. Tych piersi było kilkanaście, bądź na niektórych wyobrażeniach kilkadziesiąt. Znaczyło to, że ta bogini potrafi wykarmić każdego, ktokolwiek do niej przyjdzie. Mało tego. Wybudowano dla niej przepiękną świątynię. Świątynia Artemidy Efeskiej była jednym z siedmiu cudów starożytnego świata. Problem polega na tym że wkrótce po tym czasie, o którym czytamy, ta świątynia została dokładnie zburzona. Paradoks polega na tym że dzisiaj w miejscu, w którym wznosiła się ta świątynia, jest pole, jest łąka. A z całej świątyni, która miała kilkaset wspaniałych kolumn, zachowała się tylko jedna jedyna, która stoi pionowo. I żeby jeszcze była jakaś przekora losu, to na tej kolumnie od niepamiętnych czasów jest zawsze gniazdo bociana. Każdy, kto pojedzie do Efezu w czasie pomiędzy kwietniem a wrześniem i ogląda tę kolumnę, zawsze widzi tam na niej 2 - 3 bociany. I być może również w albumie, który państwo zobaczą, też te bociany będą. Jeżeli w naszej kulturze bocian jest symbolem płodności to widać, że ta tradycja Artemidy Efeskiej jest podtrzymywana.

Jeszcze jeden szczegół. Otóż ci pogańscy Grecy, którzy tam mieszkali, bo było to miasto greckie, hellenistyczne, wierzyli, że posąg Artemidy Efeskiej spadł z nieba. Zatem nie został wykonany przez ludzi, tylko jest darem samej bogini. W związku z tym otaczali ją ogromną czcią. Mało tego. To właśnie tam wprowadzono zwyczaj, który istnieje również w chrześcijaństwie, zwłaszcza w jego katolickim wydaniu. Mianowicie w Efezie było mnóstwo rzemieślników, którzy utrzymywali się z wyrabiania posążków Artemidy Efeskiej. Pielgrzymi przybywający do tego sanktuarium nabywali owe posążki, i brali je ze sobą do domu, podobnie jak my kupujemy wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej, czy obrazki Matki Boskiej Licheńskiej, czy inne takie figurki, w Ziemi Świętej czy gdzie indziej. W związku z tym w Efezie było mnóstwo rzemieślników, którzy żyli z wyrabiania tych figurek. Dodajmy jeszcze, mamy to opisane w 19 rozdziale Dziejów Apostolskich, kiedy św. Paweł dotarł do Efezu, i kiedy zaczął przekonywać miejscowych do tego, aby uwierzyli w Chrystusa, wtedy wybuchł przeciwko niemu bunt, wzniecony właśnie przez tych rzemieślników, którzy zwołali wielkie zgromadzenie do teatru — do tego teatru, o którym mówiliśmy — i powiedzieli do Pawła: „Wynoś się! My z tego kultu, my z tego rzemiosła żyjemy przez wieki. A chcesz nas go pozbawić?” I kazali się Apostołowi wynieść.

Po tym wstępie mogą sobie państwo wyobrazić, że być chrześcijaninem w samych początkach chrześcijaństwa w Efezie nie było łatwo. Że miasto z tak dużymi tradycjami handlowymi, kulturowymi, a przede wszystkim religijnymi pogańskimi, musiało być niesłychanie odporne na Ewangelię. A jednak chrześcijanie tam byli. Nie tylko byli, tam powstała bardzo prężna wspólnota chrześcijańska. I mamy czterdzieści lat mniej więcej po czasach św.

Zmiana stron kasety

najrozmaitsze budynki użyteczności publicznej, również domy uciech, które zachowały się do dzisiejszego dnia, i których reminiscencje mamy choćby w Liście św. Pawła do Efezjan, gdzie Paweł kładzie mocny nacisk na życie rodzinne, bo w Efezie było ono silnie zagrożone. Więc warto ten list napisany do Efezjan, gdzieś koło roku 60, a więc 10 lat po pobycie tam Apostoła, przeczytać.

Nadal mamy tam port, nadal mamy tam wszystko to, co było przedtem, nadal jest ta grupa chrześcijan. I do nich Apostoł napisał:

Aniołowi Kościoła w Efezie napisz:

Komentatorzy, których obowiązkiem jest spierać się między sobą, sprzecząją się, kto to jest ów „Anioł Kościoła w Efezie”. Jedni powiadają tak: to jest ten, który czytał podczas zgromadzenia liturgicznego. On był po grecku nazywany angelus, po polsku *zwiastun*, *ten, który podaje nowinę*, *ten, który głosi, głosiciel*. A więc „Aniołowi Kościoła w Efezie napisz:” znaczy: „Napisz temu, który będzie ten tekst czytał”. Inni komentatorzy mówią: nie, to jest za proste. Ten angelus to jest miejscowy biskup, przełożony tego Kościoła. To do niego było kierowane to słowo, i to biskup miał przeczytać wiernym to słowo tak, jak dzisiaj czyta się słowo pasterskie biskupów naszym wiernym. Inni mówią: Nie! Nie używano w Grecji określenia angelus ani do lektora, ani do biskupa. Tym, którego to dotyczy, jest Anioł Stróż Kościoła w Efezie. Każdy Kościół ma swojego Anioła tak, jak każdy człowiek ma swojego Anioła, tak i dana wspólnota ma swojego Anioła. Niezależnie od tego, o kogo chodzi, sens jest jasny. Sposób mówienia jest dość zawoalowany — zapewne dlatego, żeby

każdy mógł ten tekst odnieść po prostu do siebie. W ten sposób Apostoł chce skierować uwagę czytelników i powiedzieć: „To nie jest tylko tekst dla jednego pokolenia. To nie jest tekst dla małej grupy ludzi. To nie jest list do jednej wspólnoty. To jest list do każdego.” Efez — powiada autor, św. Jan — jest wszędzie. Napisz:

To mówi Ten, który trzyma w prawej ręce siedem gwiazd,
Ten, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników:

Mamy obraz. Ktoś, kto w prawej ręce trzyma siedem gwiazd. Oczywiście kiedy podniesiemy głowę i popatrzymy na gwiazdy, to one są małe. Ale mamy wyobrażenie, i starożytni też o tym wiedzieli, że gwiazdy są przeogromne. Któż więc trzyma owe siedem gwiazd? Siedem to cyfra oznaczająca pełnię. W Apokalipsie św. Jana cyfra siedem występuje 54 razy — tak często się powtarza, wyliczono to dokładnie. Otóż tym, który trzyma owe siedem gwiazd, czyli wszystkie gwiazdy, jest Bóg. Czyli tym, który przemawia, jest Bóg, który jest Panem natury. Jemu podlegają gwiazdy, i słońce, i księżyc. Jemu podlega świat. On więc, który rządzi całym światem, zwraca się do ciebie. I „ten, który przechadza się wśród siedmiu złotych świeczników”. Tutaj jest nawiązanie do świecznika, hebrajskie menora, który był w świątyni jerozolimskiej. Otóż nie jeden, jak to miało miejsce w świątyni, ale wśród siedmiu świeczników się przechadza. Bóg jest Panem natury, Panem świata. Ale Bóg jest również Panem dziejów. Bo to Jemu oddaje się cześć w świątyni. Bóg jest Panem historii. I Ten, który rządzi światem, i Ten, od którego zależą dzieje, oto zwraca się do was i mówi wam, że:

Znam twoje czyny: trud i twoją wytrwałość,

Zaczyna się od nawiązania, od podjęcia starożytnej sztuki retoryki. Polegała ona na tym, że zanim kogokolwiek upomniano, to go najpierw pochwalono. Otóż tej sztuki niestety nie ma dzisiaj. Tzn. upomina się człowieka bardzo często po to, aby go jak mówią pospolicie „zdołować”, pognębić, skarcić, upomnieć, i odbiera mu się przez to ochotę, ducha, zapał, jaki ma itd. W starożytności istniały specjalne szkoły retoryczne, w których wstępem do upomnienia było coś, co potem po łacinie nazywało się captatio benevolentiae czyli *pozyskanie przychylności, pozyskanie zaufania*. Otóż żeby człowieka albo wspólnotę upomnieć, najpierw zwracano uwagę na dobre strony. Po co? Aby nawiązać więź zaufania. A z chwilą kiedy ten człowiek widział, że nie tylko o upominanie tutaj chodzi, lecz chodzi o to, że dostrzega się w nim również dobre strony, wtedy był bardziej podatny na upomnienie. Za co więc św. Jan chwali wiernych, którzy byli w Efezie? Mówi do nich: „Znam twoje czyny”, zatem wiem o was. Ten Kościół w Efezie jest spersonifikowany, traktowany jak jedna osoba. „Znam twoje czyny: trud i twoją wytrwałość”, pracę i wytrwałość. Państwo zwrócą uwagę, że mamy dwa aspekty: pracować, trudzić się, ale być w tym również wytrwałym. Kościół efezki jest chwalony za to, że trudzi się, ale posiadał również cierpliwą wytrwałość. Zatem, że jest to pewien proces. I za to jest pochwalony.

i to że złych nie możesz znieść,
i że próbie poddałeś tych, którzy zwą samych siebie apostołami, a nimi nie są,

Otóż okazuje się, że w tej młodej wspólnocie w Efezie byli tacy, którzy wprowadzali zamęt. Tak jest właściwie w każdej wspólnocie. Sekty, rozmaite grupy religijne, ruchy religijne, są w każdym pokoleniu. Można by powiedzieć, że w latach dziewięćdziesiątych w Polsce nastąpił nawet boom rozmaitych sekt. I tak było również w I wieku. Byli tacy w tym Kościele, którzy nazywali siebie apostołami, ale „nimi nie są”. I tych wiernych Apostoł chwali za to, że „złych nie możesz znieść, i że próbie poddałeś” kłamliwych apostołów i:

znalazłeś ich kłamcami.

Z tego wniosek, że w każdej wspólnocie trzeba przyglądać się tym, którzy przychodzą do nas z religijnym orędziem, którzy mówią o religii, o wierze, którzy pukają do drzwi naszych domów. Trzeba wiedzieć, że zwłaszcza religijność i sprawy moralne jest to tak delikatna struna w człowieku, że ona jest nie tylko używana, ale również jest nadużywana. Jeżeli ktoś o tym nie wie, może

paść bardzo łatwo takim łupem. Ten problem pojawił się w Efezie bardzo wcześnie, jeszcze w czasach apostołskich — podziały wśród wiernych spowodowane przez tych, którzy podawali siebie za apostołów, aczkolwiek nimi nie byli. I dalej:

Ty masz wytrwałość:
i zniosłeś cierpienie dla imienia mego —
niezmordowany.

Chrześcijanie w Efezie zostali pochwaleni przede wszystkim za wytrwałość. Otóż wytrwałość jest wielką cnotą. Nie wystarczy coś postanowić, nie wystarczy czegoś chcieć, trzeba być w tym wytrwałym. I oni tę wytrwałość mieli. Najwidoczniej Apostoła zachwyciła ta wytrwałość. A dlaczego ją podkreśla? Ano dlatego, że mieli mnóstwo innych ofert. Mieli teatry pogańskie, mieli odeony, mieli rozmaite domy, mieli pogańską bibliotekę z tym wszystkim, co ona zawierała, mieli handel, mieli przepływ towarów — mieli mnóstwo możliwości. I wobec tych różnych możliwości w tym bardzo bogatym i zasobnym mieście ustrzegli własnej tożsamości. Pozostali sobą.

Tak sobie myślę czasami, że chyba coś podobnego powtarza się czy znajduje wyraz, w naszych miastach dzisiaj. Mieszkamy w największym w Polsce mieście. Kiedy się porównuje religijność w mieście, gdzie możliwości, opcje są bardzo różne, to można by powiedzieć chyba bez przesady, że jest to religijność dużo dojrzała niż na wsi czy w małych miasteczkach. Otóż tu ci, którzy trwają przy Chrystusie, są dużo bardziej wytrwali i dużo bardziej zdecydowani na to, aby przy tych swoich ideałach obstawać. Nie mówię tego po to, żeby dokładnie naśladować św. Jana, lecz po to, aby państwo zastanowili się nad sobą, że chyba dotyczy to zwłaszcza takich grup, jak nasza, jak podobne grupy, gdzie widać ogromną chrześcijańską dojrzałość. Że mając do wyboru bardzo wiele rzeczy człowiek wybiera to, co jest nieraz trudniejsze, co uznaje za szlachetne, i zachowuje tę właśnie cierpliwą wytrwałość. Apostoł mówi o nich, że: „zniosłeś cierpienie dla imienia mego — niezmordowany”. Wniosek z tego — że Efezu też nie omijały prześladowania. Ale ci chrześcijanie wytrwali.

Aż do tej pory jest pochwała. Możemy sobie powiedzieć, że zapewne ten dobry stan moralny był również skutkiem Listu św. Pawła do Efezjan. Wiedzą państwo, że Apostoł napisał taki list. W tym Liście dał wielkie upomnienia. A sens tego listu jest taki: „We wszystkim bądźcie naśladowcami Jezusa Chrystusa. On to unżył samego siebie, aby was wszystkich ubogacić.” Najwidoczniej ten List św. Pawła został tam przeczytany, zapamiętany, rozważony, i był wdrażany w życie. Ale na tym pięknym obrazie pojawiają się również pęknięcia. Oto one:

Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości.

Kościół w Efezie zostaje porównany do człowieka. Do człowieka, który miłuje, do człowieka, który kocha. Ale miłość może płowieć, nie słabnąć ale płowieć. Ta pierwotna miłość może po prostu w jakiś sposób tracić tego dawnego wielkiego porywczego ducha. I Apostoł Jan mówi, że tak właśnie było z Efezjanami. Kochali Boga, miłowali Chrystusa, ale już nie tą pierwotną, gorącą miłością. W miejsce gorliwości pojawiło się przyzwyczajenie. Otóż w religijności bardzo często jest tak, że gorliwość, żarliwość jest zastępowana, a potem wypierana, przez przyzwyczajenie. Że robimy to, co robimy nie dla tego, że są w nas gorące porywy tylko dlatego, żeśmy do tego przywykli. Z Efezjanami było podobnie. Jan nie gani ich za to, bo przyzwyczajenie, przywyknienie, nie jest złą rzeczą. Pewnie w każdej miłości jest to, że koniec końców przyzwyczajenie zaczyna grać tam ważną rolę. Ale Jan powiada, że „stać was na więcej”, że powinno być inaczej. Że, żeby w ogóle ta miłość mogła przetrwać, to trzeba wracać do ideału, trzeba wracać do tej pierwotnej miłości. W ten sposób św. Jan przenosi do Kościoła w Efezie wizerunek małżeństwa. Bo czy nie jest tym samym to, że dwoje ludzi, zwłaszcza którzy są ze sobą bardzo długo związani, nie podgrzewają swojej miłości przez to, że wracają do wspomnień z młodości? Że przypominają sobie to, co wspólnie przeżyli, że mówią o tym, co było przedtem? Rzecz jasna, że nie da się tego wskrzesić, ani powtórzyć. Ale własna pamięć staje się tutaj nośnikiem tożsamości. I św. Jan zwraca uwagę na dzieje tego Kościoła i powiada: „Przypomnijcie sobie, jacy byliście w początkach”. I dalej:

Pamiętaj więc, skąd spadłeś,
i nawróć się,

Tu mamy u św. Jana swoisty humor. Mianowicie on upomina, ale jednocześnie chce żeby ci, których upomina, uśmiechnęli się. Czy domyślają się państwo do czego Jan tutaj nawiązuje? Otóż nawiązuje do tych pogańskich wierzeń o tej bogini Artemidzie, która spadła z nieba. Chociaż nie mówi o niej wprost, bo nie chce o niej mówić, to daje im poznać, że ją właśnie ma na myśli. W związku z tym św. Jan jakby odwraca te role i przypisuje im, z przymrużeniem oka rzecz jasna, jakąś podobną sytuację. Można by powiedzieć, tak przynajmniej można by sobie wyobrazić, że kiedy ten lektor albo biskup stanął przed tymi wiernymi, i im czytał ten tekst, to bał się, że gdy odważnie powie: „Przestańcie czcić Artemidę Efezką, która spadła z nieba”, a ten list trafi w ręce pogan, to wtedy wybuchnie prześladowanie, i wtedy będzie przelew krwi. Możemy więc sobie wyobrazić że ktoś, kto to czytał, czytał: „Pamiętaj więc, skąd spadłeś” i puścił oko. I wszyscy wiedzieli o co chodzi: „Pamiętaj, nie kieruj się tamtym! Ale jednocześnie pamiętaj o tym, że nie wolno ci powtarzać błędów pogan! To nie ty jesteś bogiem. Tylko twoje miejsce jest tu, musisz być wierny i wytrwały. Jesteś tylko człowiekiem.” Jest to bardzo misterna polemika, gdzie każdy mieszkaniec Efezu dokładnie wiedział, o co chodzi. Podobnie np., że użyjemy jakiegoś przykładu nieco politycznego, jeżeli by ktoś 20 czy 30 lat temu napisał na płocie: „Czerwone jest brzydkie”, to musiał się liczyć z reakcją milicjanta. Dlatego, że milicjantowi przychodziło do głowy, że nie o kolor sukienki mu chodzi, tylko że jest to deklaracja polityczna. Natomiast dzisiejszy młody człowiek nie musi już mieć wcale politycznych skojarzeń. I tu było podobnie — te skojarzenia były rozpoznawalne dla tych, których to bezpośrednio dotyczyło. I dalej:

i nawróć się,
i pierwsze czyny podejmij!

Zatem nawrócenie, w przypadku mieszkańców Efezu, chrześcijan z Efezu, jest to powrót do pierwotnej gorliwości. To jest powrót do tych pierwszych czynów. To jest przypomnienie sobie czynów młodości. Życie wiernych zostaje przyrównane do życia człowieka. Jest dzieciństwo, jest młodość, jest życie dorosłe, jest wreszcie starość. Starość nie jest już tak płomienna, życie dorosłe też coraz bardziej traci na blasku. Zatem trzeba wracać do młodości po to, żeby rozpoznawać te iskry, które kiedyś dodawały nam ducha i które przez cały czas w każdym człowieku powinny płonąć. I w Kościele jest podobnie. A więc Apostoł mocno podkreśla: „Nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!” Jeżeli zaś nie — ostrzega:

Jeśli zaś nie - przyjdę do ciebie
i ruszę świecznik twój z jego miejsca,
jeśli się nie nawrócisz.

Otóż ten świecznik to już nie świecznik siedmioramienny, nie ten świecznik do oddawania czci Bogu, ale znów subtelne nawiązanie i subtelna polemika z kultem pogańskim, i z jego świecami, i z jego ogniem. Zatem jest to również bardzo delikatne nawiązanie, że: „Nie uważajcie siebie za lepszych od innych. Nie sądzicie, że miejsce w Efezie daje wam absolutny priorytet czy pierwszeństwo. Jeżeli się nie nawrócicie, nie powrócicie do swojej pierwotnej gorliwości nie możecie być przykładem dla innych.” „Wezmę i poruszę wasz świecznik”, jeżeli się nie nawrócicie.

Tutaj nawrócenie to nie koniecznie zerwanie ze złem. Proszę popatrzeć, *to jest chyba jedna z najważniejszych nauk tego tekstu. Bo pojmujemy nawrócenie jako odwrócenie się od grzechu. Tutaj nawrócenie — to jest troska o większą gorliwość. Otóż ideałem nie jest być dobrym. Ideałem jest być coraz lepszym. Ideałem jest postęp.* Otóż nie można się zatem zatrzymać w drodze dojrzałości, w drodze chrześcijańskiej dojrzałości. Nie można powiedzieć, że: „Osiągnąłem już taki stan, że dalej pracować nad sobą nie muszę”. Otóż każda stagnacja, tak jak w ogóle w życiu, jest czymś przeciwnym dla postępu, dla wzrostu w dobrym. Oni — ci chrześcijanie w Efezie — bliscy byli stagnacji. Przyzwyczajali się, i żyli po prostu według tych przyzwyczajzeń. Apostoł mówi: To za mało! Musicie wykrzesać z siebie więcej. Nawrócenie w waszym przypadku polega na tym, żeby być lepszymi, niż jesteście. Ludzie bardzo często, wierni również, boją się grzechów. Ale *znacznie rzadziej mamy świadomość, że równie ważne jest to, aby starać się o duchowy rozwój, o duchowy wzrost. Bo obawa przed złem — to jedno, a postęp w dobrym — to drugie.* I zakończenie:

Ale masz tę [zaletę], że nienawidzisz czynów nikolaitów,
których to czynów i Ja nienawidzę.

Kim byli ci nikolaici? Nazwa pochodzi od „Nikolausa”, zatem Mikołaja. Jakiś anonimowy Mikołaj, którego bliżej nie znamy, wprowadził do Efezu przedziwny zwyczaj. Mianowicie powiedział tak: „Wystarczy, że wierzycie w Boga. Natomiast możecie żyć tak, jak wam się żywnie podoba.” Więc wprowadził swobodę obyczajów. O to nie było trudno. Dlatego, że jak kilkakrotnie podkreślałem, Efez był potężnym miastem, portowym miastem. W związku z tym możliwości rozmaitych nadużyć było sporo. I dlatego byli chrześcijanie, którzy byli gorliwi, aczkolwiek ochłodli w tej gorliwości, oraz byli tacy chrześcijanie, którzy wierzyli w Chrystusa, ale żyli na pograniczu przykazań, albo nawet łamiąc je. I w związku z tym występuje tutaj św. Jan i powiada, że również w tej wspólnocie Kościoła w Efezie przebiega pewna granica. I że trzeba odwrócić się od czynów owych nikolaitów, o których nic więcej nie wiemy. Że trzeba wziąć i potraktować na serio te przykazania, i to nauczanie, jakie Chrystus kieruje. A więc, że istnieje związek pomiędzy religią a moralnością. I ostatnie zdanie:

Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów.
Zwycięzcy dam spożyć owoc z drzewa życia, które jest w raju Boga.

Zatem zakończenie nawiązuje w oczywisty sposób do Księgi Rodzaju. Mianowicie można by powiedzieć tak. Tak jak w ogrodzie Eden pierwszy człowiek, pierwsi ludzie, zostali poddani próbie, otrzymali przykazanie, i wierność temu przykazaniu miała ich zabezpieczyć w przetrwaniu, tak również Kościół w Efezie zostaje poddany próbie. Jeżeli wyjdzie z tego zwycięsko: „zwycięzcy dam owoc z drzewa życia” — będzie żył i przetrwa. Została przypomniana temu Kościołowi sytuacja z prapoczątków. I w gruncie rzeczy *ta sytuacja wyboru powtarza się w każdym pokoleniu, także i w naszym*. Że mamy pewną drogę życia, i od nas samych zależy, co z nią zrobimy, w jakim kierunku pójdziemy, jak ją podejmiemy.

I takie jest przesłanie tego krótkiego, pięknego jak sądzę, listu. Wezwanie do pierwotnej gorliwości. Gdybyśmy chcieli go króciutko streścić, albo gdyby chcieli państwo coś z niego zapamiętać, to w każdym liście jest myśl, sentencja, która stała się wręcz przysłowiowa. W tym liście tą przepiękną sentencją są słowa:

mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości

Jeżeli chcemy zapamiętać ów Kościół w Efezie, warto zapamiętać te słowa. I jednocześnie warto przenieść je do swojego własnego życia. I uczynić jakieś motto, choćby na najbliższe tygodnie, zastanawiając się jakie przesłanie dla nas niosą.

Na następnej konferencji zatrzymamy się na drugim liście. Ten drugi list został przez św. Jana napisany do Kościoła w Smyrnie, to jest współczesny Izmir. Inny był to Kościół, inne były wyzwania, inny więc będzie list. Na tę konferencję zapraszam państwa za trzy tygodnie, w poniedziałek 11 grudnia.

I jeszcze jedno zaproszenie. Pojutrze w naszym Uniwersytecie ma miejsce sympozjum — XII z cyklu „Kościół a Żydzi i judaizm — 2000”. Temat jest gorący, również z uwagi na to, co się dzieje w Palestynie — na to niemiłosierne obchodzenie się Żydów z Arabami. Są cztery krótkie wykłady, po pół godziny, więc nie powinny zanudzić: ks. biskupa Gądeckiego, ks. rektora Kroplewskiego z Koszalina, ks. prof. Warzyszaka z Warszawy i mój. To wszystko zaczyna się o godz. 10, o godz. 12 jest wręczenie księgi pamiątkowej ks. prof. Chmielowi z Krakowa.

Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie, i do zobaczenia za trzy tygodnie.
Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3 List do Kościoła w Smyrnie (dn. 11 grudnia 2000)

Na wstępie chciałbym bardzo serdecznie podziękować tym z państwa, którzy wzięli udział w sympozjum na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Mam nadzieję, że raz jeszcze państwo uświadomili sobie to, co i tak jest na ogół dobrze wiadomo — mianowicie że sprawy dialogu, zwłaszcza chrześcijańsko-żydowskiego, jak również katolicko-judaistycznego, są bardzo trudne. Są one trudne dla wyznawców religii, obydwu religii, które przecież wyrastają ze wspólnego korzenia — będziemy więcej mówić na ten temat również dzisiaj. Wyrastają też z faktu, że i po naszej stronie sporo jest jeszcze rozmaitych niejednoznaczności, niejasności. Dlatego rozmowa z wyznawcami judaizmu bywa bardzo trudna, i mieli państwo tego próbkę. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że wszelkie pojednanie, wszelkie zbliżenie to nie tylko sprawa racji, ale także sprawa zmiany nastawienia. Sprawa również modlitwy, bo bez tego żadne zbliżenie i pojednanie nastąpić nie może, ani się nie dokona. Ponieważ dzisiaj te problemy podejmiemy, jeszcze raz dziękuję tym z państwa, którzy znaleźli czas i siły na udział w naszym dorocznym sympozjum. Mam nadzieję, że to spotkanie z Uniwersytetem nie jest spotkaniem ostatnim, i będziemy państwa zapraszać częściej na inne tego rodzaju okazje.

Przechodzimy teraz do właściwego tematu. Wydawać by się mogło, że bardzo trudno jest zająć się jednym krótkim listem. Ale sądzę, że już przykład sprzed miesiąca, kiedy rozważaliśmy list do Efezjan, List do Kościoła w Efezie, dał państwu pojęcie, że takie szczegółowe objaśnianie Pisma Świętego pozwala na to, aby nie tylko każdemu zdaniu ale i każdemu słowu przyjrzeć się z osobna i wyciągać wnioski, które są ważne także i na dzisiaj.

Otóż dzisiaj przechodzimy do kolejnego listu, króciutkiego, mianowicie do listu do Kościoła w Smyrnie. Zanim powiemy o tej Smyrnie przypomnijmy sobie to, o czym mówiliśmy przed miesiącem. Mianowicie to, że te listy są bardzo krótkie, bo możemy sobie wyobrazić kawałek pergaminu, albo kawałek papirusu, dosłownie kawałek wielkości tej kartki, na którym umieszczano tekst. Następnie to było zwijane w rulon, odpowiednio zabezpieczane, i ktoś, kto miał przekazać ten list, trzymał go gdzieś w tunice. Następnie przybywał do tego Kościoła, ten list otwierano — zazwyczaj był opieczętowany, i następnie to krótkie pismo było publicznie odczytywane. Cały autorytet tego pisma zasadzał się na tym, że było to pismo kierowane przez Apostoła. W połowie lat dziewięćdziesiątych, bo w tym czasie te listy powstały, żył jeszcze tylko Jan Apostoł. Wszyscy pozostali apostołowie już umarli śmiercią męczeńską, on żył jako starzec. I oczywiście kiedy do poszczególnych Kościołów docierały takie listy, czytano je z wielkim namaszczeniem, z wielkim przejęciem, czytano je z największą uwagą. Gdybyśmy chcieli sobie wyobrazić nastrój, atmosferę tego spotkania, to była ona mniej więcej taka jak teraz. Różnica polegała na tym, że nie było światła elektrycznego, ale światło lamp oliwnych, lub światło jakichś głowni — zbierano się wieczorami, bo w dzień trzeba było przecież pracować. Nie obchodzono jeszcze niedzieli tak, jak dzisiaj się obchodzi, bo dla chrześcijan był to normalny dzień pracy. Gdzieś tam wieczorem, przy świetle tych lamp stawał ktoś, na ogół biskup tego kościoła, i czytał taki list. Aby wyobrazić sobie jego wrażenie na słuchaczach spróbujmy przyjąć, że do naszego zgromadzenia napisał list własnoręcznie Jan Paweł II. Gdybyśmy wiedzieli, że to jest list do tej parafii, do tego Kościoła, do tej wspólnoty. To dopiero daje nam pojęcie jakim szacunkiem, jaką czcią otaczano taki właśnie list, którego autorem był Apostoł.

Tym razem mamy Smyrnę. To jest współczesny Izmir, jedno z większych miast na terenie Turcji, liczące ok. 2 mln mieszkańców. Jest ono niezwykle pięknie położone. Zanim przeczytamy list musimy powiedzieć nieco o historii Smyrny, żeby lepiej zrozumieć kontekst żeby mieć pojęcie o tym, jak ci ludzie rozumieli i postrzegali samych siebie. Przede wszystkim położenie tego miasta. Dzisiaj można do niego przybyć z czterech stron. Najczęściej do niedawna przybywano od strony morza. Trzeba było wypłynąć na zatokę, która nosi nazwę Zatoki Smyrneńskiej bądź Izmirskiej. Zatoka ma to do siebie, że po wszystkich stronach są góry. Więc jest to miejsce niesłychanie malownicze. Zatoka jest bardzo bezpieczna, ma dobre położenie strategiczne, dzisiaj znajduje się tam wielka baza morska USA i NATO. Zalety zatoki były wykorzystywane również w czasach starożytnych. Jeżeli przybywa się od strony północnej, to trzeba przejechać przez góry. Po dzień dzisiejszy przebycie tych gór stwarza ogromne trudności. W tych górach dzisiaj sprzedają miód leśny, sprzedają płody rolne, sprzedają oliwę z oliwek i same oliwki. A więc jest to teren typowo rolniczy. Jedzie się tak dobre dwie godziny autokarem od strony Troady, od strony Cieśniny Dardanelskiej. I w pewnym

momencie góry się kończą, i jak na dłoni widać miasto Izmir. Bardzo pięknie położone, aczkolwiek losy tego miasta w XX wieku były bardzo tragiczne. Jadąc z kolei od centrum Anatolii, od środkowej Turcji, jedzie się takimi stepami, przez rozmaite wzgórza, mało rolnicze. I kiedy się dojeżdża do morza, czuje się ogromną ulgę. I wreszcie można tam przyjechać od południa, od strony Efezu, o którym tak wiele mówiliśmy przed miesiącem. Wtedy droga jest też niesłychanie ciekawa, bo ma się morze po lewej stronie.

Nie bez powodu opowiadam o położeniu Smyrny dlatego, że na początku pierwszego tysiąclecia, gdzieś ok. roku piętnastego, a więc w czasach, kiedy Pan Jezus był kilkunastoletnim młodzieńcem, geograf Stradon napisał, że Smyrna jest najpiękniej położonym miastem na świecie. Musiało to więc robić na starożytnych ogromne wrażenie. Oczywiście dzisiaj to piękno jest już jakby nieco przyćmione przez fakt, że jest to miasto ogromne. W związku z tym i tłok komunikacyjny, i sprawa smogu itd.

Otóż nie bardzo wiemy, co tam działo się w odległej starożytności. Najprawdopodobniej mieszkała jakaś lokalna ludność. Natomiast w X w. przed Chr., czyli ok. 3000 lat temu, na ten teren napłynęły plemiona, które później nazwano Grekami. A tam napłynęły plemiona, napłynęły szczepy, które otrzymały w historii nazwę Eolowie, mamy tam nawet Morze Eolskie niedaleko. Napłynęły od strony Grecji, czyli cały ten region został zasiedlony przez praprzodków późniejszych Greków. W VIII wieku napłynęło tu nowe greckie plemię, które tam już zostało właściwie na dobre. Potem te pokolenia tego plemienia usadowiły się już na długie stulecia, czy nawet na tysiąclecia. Byli to Jończycy, plemiona Jońskie. Mamy również jeden z fragmentów Morza Śródziemnego, to jest właśnie Morze Jońskie. Zarówno Eolowie jak i Jończycy łączyli ze Smyrną piękną legendę, piękne opowiadanie twierdząc, że właśnie ze Smyrny pochodził Homer, słynny Homer, autor „Iliady” i „Odysei”. I pamięć o Homerze i o tym, że on wywodził się stamtąd, była tam zawsze bardzo żywa. Grecy mieszkali tam aż do roku 1923, i cały czas szczylic się tym, że jest to miasto pochodzenia słynnego Homera.

Przeprowadzono wykopaliska archeologiczne — z VIII w przed Chr., czyli gdzieś z ok. roku 750, odkryto dość gruby mur, i pozostałości ok. 500 domostw. Mając na względzie to, że w każdym domu mieszkało od pięciorga do dziesięciorga osób, możemy się domyślać że ok. 2750 lat temu to miasto liczyło kilka tysięcy mieszkańców — od dwóch do pięciu tysięcy mieszkańców. Zatem tradycja jest wspaniała, i jest bardzo piękna. Ale z tą tradycją związany jest również pewien dramat. Ok r. 600 przed Chr. to miasto greckie zostało zburzone przez miejscowe, tzn. anatolijskie — czyli z Azji Mniejszej, z dzisiejszej Turcji — plemię Lidyjczyków. Ci Lidyjczycy spustoszyli to miasto, złupili je, zburzyli to miasto kompletnie. Przez następne 200 - 250 lat miasto w ogóle nie mogło się podnieść. Dlatego też Smyrna w lokalnej tradycji greckiej była uznawana za miasto, które umarło. W tamtym regionie świata, zwłaszcza w starożytności, miasta postrzegano tak, jak ludzi — miasto żyje, albo miasto umiera. Jeżeli umiera, to już go nie ma, i najprawdopodobniej nigdy w tym miejscu nie będzie. A ponieważ inaczej, niż inne miasta, Smyrna przez ponad ćwierć tysiąca lat nie było, zatem ten stereotyp, że Smyrna umarła, utrwalił się bardzo silnie. I być może jego echa odnajdujemy także w liście Św. Jana do Kościoła, który przeczytamy za chwilę, i objaśnimy sobie później.

Nowa świetność Smyrny zaczęła się dopiero po roku 320 przed Chrystsem, czyli po podbojach Aleksandra Wielkiego. Sam Aleksander Wielki nie miał za wiele czasu, żeby zająć się odbudową tego regionu. Jak wiemy zmarł bardzo wcześnie. Miał tylko 33 lata, kiedy umarł w nieznanych do końca okolicznościach. Ale stworzył imperium, które rozciągało się od Grecji, aż po dzisiejsze Indie, czyli powiedzmy sobie: od Aten, aż po Ganges. Pozostała po nim pamięć, ale pozostała także Smyrna, która zaczęła być odbudowywana. I w III w przed Chr. zrobiło się to już zupełnie duże miasto greckie. Wtedy zaczęto mówić o wskrzeszeniu Smyrny, o jej zmartwychwstaniu, bo skoro przez kilkaset lat miasta nie było, i nagle z powrotem zaczęła istnieć, to był to powód do dumy.

W r. 189 przed Chr. ten region Azji Mniejszej zaczął być penetrowany przez Rzymian. Wtedy Smyrna sprzymierzyła się z innym znanym miastem, o którym będziemy mówić przy innej okazji, mianowicie z Pergamonem — od nazwy tego miasta pochodzi nazwa *pergamin*. Te dwa miasta sprzymierzyły się, ale dokonały też, jeżeli tak można powiedzieć, swoistej zdrady. Polegała ona na tym, że wyłamały się z koalicji miast greckich i prawie że dobrowolnie podporządkowały się Rzymowi.

Jeżeli wolno w ogóle w historii snuć takie rozważania: „co by było gdyby ...”, to tutaj można zapytać się tak. Co by było, gdyby Pergamon dobrowolnie nie podporządkował się Rzymowi, i gdyby Smyrna zrobiła to samo? Otóż prawdopodobnie wtedy Rzymianie dalej w głąb Azji Mniejszej by nie poszli, nie zajęliby Bliskiego Wschodu, Imperium Rzymskie byłoby dużo mniejsze, i losy świata potoczyły by się zupełnie inaczej. A już na pewno nie byłoby Bizancjum, nie byłoby później tego Imperium Wschodniego ze stolicą w Konstantynopolu, które padło. Zapewne dzieje świata potoczyłyby się w innym kierunku. Zatem to dobrowolne poddanie się Pergamonu i Smyrny Rzymianom spowodowało jakieś takie zawirowanie, którego skutki w gruncie rzeczy trwają aż do naszych czasów.

To spowodowało, że Smyrna dość łatwo poddawała się wpływowi rzymskiemu. I na krótko przed czasami Jezusa Chrystusa w Smyrnie wybudowano aż trzy świątynie, z których każda była poświęcona cesarowi, każdemu cesarowi — jeden następował po drugim. Wobec tego Smyrna była takim miastem cesarskim, w którym kult cesarza był obowiązkowy. I tutaj uwaga! Otóż od kultu cesarza zwolnieni byli w starożytności Żydzi. Żydzi zawsze z każdym cesarzem, może tylko z jednym czy dwoma wyjątkami, potrafili tak się ułożyć i tak dojść swojego, że wszyscy ludzie mieli obowiązek oddawania kultu cesarowi, religijnego kultu — natomiast Żydzi takiego obowiązku nie mieli, wyprosili sobie ten przywilej.

O tym, dlaczego to jest ważne, zobaczymy zaraz również w kontekście tego Listu. W czasach Jezusa Chrystusa miasto było już prężne, duże, przypomnijmy sobie: z licznymi więzami, które łączyły je z Rzymem. Był jeszcze jeden szczegół. Mianowicie kilkadziesiąt lat przedtem niektórzy mieszkańcy Smyrny zbuntowali się przeciwko Rzymowi. Rzymianie obeszlili się z nimi bardzo niegrzecznie, nie okrutnie, ale niegrzecznie — mianowicie zmniejszyli status tego miasta, i podporządkowali je Efezowi. Smyrna przeżywała to bardzo mocno dlatego, że mieszkańcy Smyrny zawsze rywalizowali z mieszkańcami Efezu. O Efezie mówiliśmy przed miesiącem. Z Efezu do Smyrny jest ok. 110 km, to jest mniej więcej 2 - 3 dni drogi. A więc jedno i drugie miasto było stosunkowo blisko siebie, i stąd ta rywalizacja była posunięta bardzo daleko. Kiedy więc Rzymianie umniejszyli status Smyrny, Efez na tym zyskał, natomiast mieszkańcy Smyrny byli niepokieszeni.

W Smyrnie mieszkało też sporo Żydów. Oni przybywali tam w różnych okolicznościach, głównie w II i I wieku przed Chrystusem, i wchodzili dość wyraźnie, i dość mocno, w komitwę z Rzymianami. Wskutek tego zdobywali sobie liczne przywileje, wyjednywali dla siebie rozmaite ulgi, rozmaite łaski. I powodziło im się stosunkowo dobrze. Jeżeli to, co mówią archeologowie, jest prawdziwe, to w Smyrnie Żydzi odpowiadali za bite tam monety. A więc prowadzili m.in. mennicę, także bank, a więc trudnili się wymianą pieniędzy. A także trudnili się pobieraniem cła ze statków, które tam przyływały. czyli trzymali się bardzo blisko tych spraw finansowych.

Teraz, po tym wszystkim, spróbujmy przeczytać List, a następnie zabierzemy się za jego komentowanie. Myślę, że dzięki temu Smyrna i jej mieszkańcy stali się nam bliżsi. Natomiast właśnie do tych mieszkańców, tylko nie do wszystkich, lecz do mieszkających tam chrześcijan, Apostoł skierował następujący list.

Aniołowi Kościoła w Smyrnie napisz:

To mówi Pierwszy i Ostatni,

który był martwy, a ożył:

Znam twój ucisk i ubóstwo -

ale ty jesteś bogaty -

i [znam] obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami,

a nimi nie są, lecz są synagogą szatana.

Prześń się lękać tego, co będziesz cierpiał.

Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia,

abyście próbie zostali poddani,

a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni.

Bądź wierny aż do śmierci,

a dam ci wieniec życia.

Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów.

Zwycięzcy śmierć drugą na pewno nie wyrządzi szkody.

Tyle list. Ten list różni się od wszystkich innych tym, że jest to jedyne pismo, obok listu do chrześcijan w Laodycei, w którym nie ma żadnego upomnienia. Jeżeli dobrze pamiętamy, to w liście do mieszkańców, do Kościoła w Efezie było upomnienie. Tutaj nie ma żadnego upomnienia, jest to wyłącznie pochwała tych chrześcijan, którzy byli w Smyrnie. A skąd oni tam się wzięli? Otóż w Dziejach Apostolskich, gdzie opisuje się podróże św. Pawła Apostoła, nie ma wzmianki o Smyrnie. Możemy się jednak domyślać, że kiedy Paweł Apostoł przebywał w latach 52 – 54 w sąsiednich okolicach, m.in. był w Efezie i Troadzie, a Smyrna leży między Efezem i Troadą, to Paweł był również w Smyrnie. Z tym że Łukasz, który napisał Dzieje Apostolskie, przeoczył bądź po prostu milczał na temat tej obecności Apostoła w Smyrnie. Możemy się też domyślać, że nawet jeżeli sam Paweł nie był w Smyrnie, to na pewno chrześcijańskie wpływy docierały tam z Efezu, położonego bardzo blisko. Faktem jest, że chrześcijanie musieli być tam bardzo wcześnie, czyli gdzieś od około roku 50, i najprawdopodobniej ogromna większość chrześcijan rekrutowała się, pochodziła z Żydów, z wyznawców judaizmu, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa, wyznawali Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego, a zatem stali się chrześcijanami.

Co więcej, wygląda na to, że wielka fala emigrantów chrześcijańskich przybyła na teren Azji Mniejszej, a więc na pewno do Smyrny również, po przegranej przez Żydów wojnie i powstaniu, które wybuchło w r. 66 a zakończyło się w r. 70. Wtedy, kiedy Rzymianie zaczęli masowo dokonywać represji na terenie Judei i Galilei, czyli na terenie Palestyny, wówczas wielu chrześcijan przeniosło się do Azji Mniejszej, i zapewne trafili właśnie do Smyrny również. Zatem byli to ludzie o mentalności imigrantów. Byli to ludzie, którzy, jeżeli tam przybyli, przybyli 20 – 25 lat przed tym listem, który dzisiaj czytamy. I przyjrzyjmy się temu listowi.

Aniołowi Kościoła w Smyrnie napisz:

Wspominaliśmy o tym przed miesiącem, że już w przekonaniu św. Jana, i pierwszych pokoleń chrześcijańskich, nie tylko pojedynczy ludzie mają swoich aniołów, Aniołów Stróżów, ale także Kościoły mają swoich aniołów, swoich opiekunów. Ślady tej wiary pozostały do dnia dzisiejszego. Bo wiemy że każdy kościół ma swoje wezwanie, i każda parafia ma swoje wezwanie. I że to wezwanie, i ta okoliczność, jest jakimś szczególnym zwornikiem modlitwy, pobożności, pozyskiwania odpustów itd. W czasach Nowego Testamentu, i w czasach późniejszych, wiara poszła jeszcze dalej — w kierunku tego, żeby każdemu kościołowi przyznać już nie patrona, jak my to czynimy, ale właśnie anioła. Można by powiedzieć tak: kiedy ten list przychodzi, to nie jest to tylko list do tych mieszkańców, do tych chrześcijan, ale jest to list do anioła, który się nimi opiekuje. A więc ten anioł ma obowiązek dopilnować, aby słowa zawarte w liście się spełniły. Zatem nie jest to przypadkowe posłannictwo, ale jest to wyraz opieki Bożej. Kim bowiem jest anioł? Nazwa pochodzi od greckiego angelo — *posyłać, wysyłać*, angelus — spolszczone *anioł* — to wysłannik, posłaniec Boga. I ten właśnie posłaniec Boga stoi na straży tej danej wspólnoty, aby ona mogła żyć, i aby mogła się rozwijać.

To mówi Pierwszy i Ostatni,
który był martwy, a ożył:

Tak, autorem tego listu jest sam Jezus Chrystus. *Pierwszy* — bo Słowo zrodzone u Boga, i *Ostatni* — bo ku Niemu zmierza historia, *który był martwy, a ożył*. Raz jeszcze, jak w tym liście, który czytaliśmy przed miesiącem, mamy silny nacisk na to, co w naszej wierze jest najważniejsze: męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. To jest samo sedno naszej wiary dlatego, że przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezus dokonał zbawienia. Zatem wiara w to, kim jest Jezus, jest tutaj bardzo żywa. Mało tego — to sam Jezus, który umarł i zmartwychwstał, sam Jezus staje się autorem tych listów, które wierni, wierzący w Niego, mają przyjąć, zrozumieć i starać się je wdrażać w życie.

Tak mamy subtelne nawiązanie do tego wszystkiego, co wydarzyło się pod Damaszkiem. Przypominamy sobie bowiem, kiedy prześladowca Szaweł udawał się z Jerozolimy do Damaszku, to wtedy w pewnym momencie przed osiągnięciem stolicy Syrii spadł z konia i usłyszał słowa: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” „Kim ty jesteś?” zapytał Szaweł. „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz.” Szaweł zrozumiał wtedy, że prześladując chrześcijan, wyznających Jezusa Chrystusa, prześladuje samego Jezusa Chrystusa. Ta prawda została ujęta później w słynnej formule,

powtarzanej do dnia dzisiejszego i wyznawanej, o Kościele jako mistycznym ciele Jezusa Chrystusa. Że Chrystus jest obecny w każdym z tych, którzy w Niego wierzą, oraz w Kościele, który jest Jego Ciałem. I właśnie ta obecność Jezusa Chrystusa we wspólnocie jest tak bardzo mocno podkreślona. Przypominam, że jest to mniej więcej rok 95. Święty Jan apostoł znał Jezusa jako dziecko. Teraz jest już starcem i zdaje sobie sprawę z tego, że te wspólnoty, do których pisze swoje listy, nie są pozostawione same sobie. Że ich los jest jednocześnie losem Jezusa Chrystusa. I dalej czytamy tak:

Znam twój ucisk i ubóstwo -
ale ty jesteś bogaty -

Ucisk i ubóstwo. Ucisk dlatego, że najprawdopodobniej — możemy tutaj się domyślać, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa, położenie chrześcijan na terenie Smyrny było bardzo złe. Dlaczego było bardzo złe? Otóż wspomniałem państwu o tym, że od kultu Cezara zwolnieni byli tylko i wyłącznie Żydzi. Ale w każdym mieście Rzymianie ustanowili tzw. delatores, znaczy to po polsku *donosiciel*. Ludzie na usługach władzy, coś w rodzaju szpiegów, wywiadowców, którzy w każdym ustroju i w każdym państwie są. Ci ludzie donosili władzom rzymskim o tym, że ktoś nie chce oddawać czci Cesarowi. A oddawanie czci Cesarowi, obok płacenia podatków, było jedynym w gruncie rzeczy widocznym aktem lojalności, bądź być może zapowiedzią buntu wobec władz rzymskich.

Zatem pierwsi chrześcijanie na terenie Smyrny przeżywali ucisk dlatego, że owi delatores donosili władzom rzymskim, że chrześcijanie nie chcą oddawać czci Cesarowi. A skąd brali się delatores? Uczeń przypuszcza, że tymi donosicielami byli Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa. I ponieważ spośród tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, też większość była Żydami, to w związku z tym tamci, wyznawcy judaizmu, którzy pozostali przy swojej starej wierze, szli do Rzymian i wskazywali donosili na swoich współbraci, tych współbraci — żydowskich chrześcijan, że ci nie oddają czci Cesarowi, a przecież my z nimi nie mamy nic wspólnego.

Proszę zauważyć, że w ten sposób rozdział, pęknięcie w Smyrnie przebiegało wśród Żydów. Zrobiło się rozdwojenie między tymi, którzy uznali Jezusa Chrystusa, oraz między tymi, którzy nie uznali Jezusa Chrystusa. A ponieważ ci, którzy nie uznali Jezusa Chrystusa, byli w bliskich, zażyłych nieraz stosunkach z władzą rzymską, zatem mogli donosić na swoich współbratymców — ale chrześcijan. I w ten sposób chrześcijanie cierpieli prześladowanie z rąk Rzymian.

Teraz, jak państwo wiedzą przygotowany jest film „Quo vadis”. Dzisiaj nawet cała ekipa spotkała się z księdzem Prymasem. Otóż kiedy przychodziło do przemyśleń pewnych scen, wyłoniło się pytanie: „Skąd, jak i kiedy, jak często były prześladowania chrześcijan przez Rzymian?” Wydaje się, że to nie było tak, że Kościół był prześladowany non stop. Tylko w pewnych okolicznościach nasilały się te prześladowania. Wtedy, kiedy te prześladowania się nasilały, to rzeczywiście położenie chrześcijan było tragiczne. A w jakich okolicznościach one się nasilały? Otóż nasilały się wtedy, kiedy doniesiono władzom rzymskim, że chrześcijanie czczą Jezusa, a nie Cezara, i kiedy władze rzymskie niejako z urzędu musiały przeciwko temu reagować. I kończyło się to uciskiem chrześcijan.

I tutaj słyszymy : *Znam twój ucisk.* A więc Kościół w Smyrnie musiał przeżywać prześladowania. I znam również twoją biedę, twoje *ubóstwo*. Możemy się domyślać, że ci chrześcijanie, którzy przybyli tam z Palestyny po roku 70, osiedleni w tym mieście dopiero 20 – 25 lat, zostali odsunięci przez swoich pobratymców Żydów od rozmaitych możliwości zarabiania, a przede wszystkim bogacenia się. Było najprawdopodobniej tak, że Żydzi mieszkający w mieście od pokoleń, którzy nie przyjęli Jezusa Chrystusa, nie chcieli dopuścić tych nowych przybyszów, chrześcijan żydowskiego pochodzenia, do współudziału w dobrach, którymi dysponowali. W ten sposób chrześcijanie należeli do biedniejszej warstwy mieszkańców Smyrny. I apostoł zwraca się do nich z tymi wyrazami uznania: *Znam twój ucisk i twoją biedę.* Czyli przeżywacie prześladowania, i przeżywacie niedostatek. *Ale ty jesteś bogaty.* W ten sposób apostoł wskazuje na pewien paradoks. Że aczkolwiek prześladowania i bieda są czymś zewnętrznym, to jednak prawdziwe bogactwo bądź prawdziwe ubóstwo mieści się we wnętrzu człowieka. To znaczy można być bogatym, i duchowo być żebrakiem, i można cierpieć niedostatek, ale jednocześnie być w sytuacji uprzywilejowanej, bo przeżywać to w poczuciu wolności.

Mamy tutaj pierwszy wielki wyraz uznania wobec Kościoła w Smyrnie. Cierpicie, przeżywacie niedostatek, jesteście prześladowani — a przecież jesteście bogaci. Bo umiecie tę sytuację przeżyć,

umiecie tę sytuację znieść, umiecie w tej sytuacji trwać. Właśnie to, te słowa, które pojawiają się za moment, będą najważniejsze — tzn. wytrwałość. Ten list jest wezwaniem do wytrwałości. Można by powiedzieć, że w jakimś sensie wytrwałość jest kluczem do zrozumienia położenia tego Kościoła. I zachęta do wytrwałości stanowi jego istotę i też klucz, wedle którego my powinniśmy ten list czytać. Dalej:

i [znam] obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami,
a nie są nimi, lecz są synagogą szatana.

Ten fragment Apokalipsy jest przytaczany jako jeden z najtrudniejszych tekstów w całych rozmowach i zbliżeniu chrześcijańsko - żydowskim. Ale jeżeli chcemy go zrozumieć, to my musimy nie tylko ustawić się pod kątem tego, co jest lekkie, łatwe i przyjemne, i co strona żydowska chciałaby usłyszeć, lecz musimy starać się zgłębić znaczenie tego tekstu w tamtej sytuacji historycznej — a także i w naszym kontekście. Otóż: *Znam obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami, ale nimi nie są.* Obelga! A więc pomiędzy Żydami, którzy nie uznali Jezusa, a tymi Żydami, którzy stali się chrześcijanami, są napięcia, konflikty, i tamci względem chrześcijan miotają obelgi. Na czym one polegały? Otóż najprawdopodobniej na tym że ci, którzy nie uznali Jezusa, mówili o chrześcijanach żydowskiego pochodzenia, że to już nie są Żydzi. A skoro to nie są Żydzi, to nie mogą korzystać z przywilejów zwolnienia z czci, z kultu oddawanego Cezarowi. I w ten sposób zmuszano chrześcijan żydowskiego pochodzenia do pewnego wyboru: albo będą wyznawać Jezusa Chrystusa, i mimo to oddawać kult Cezarowi — religijny kult Cezarowi, a więc będzie się łamało ich sumienia, albo też będą wyznawać Jezusa Chrystusa, odmówią składania tego kultu Cezara, i wtedy będą przez Rzymian, przez pogan prześladowani. I tak właśnie było. Ta *obelga miotana przez tych, co samych siebie zowią Żydami* polegała właśnie na tym, że w sytuacji kryzysu, w sytuacji cierpienia, spychano chrześcijan na pozycje dużo trudniejsze. Zatem nastąpiło pęknięcie we wspólnocie żydowskiej.

Tak mówiąc prawdę to pęknięcie trwa po dzień dzisiejszy. Problem bowiem polega na tym, co to znaczy być Żydem. Wspominaliśmy o tym wielokrotnie. Być Żydem, to być urodzonym z matki Żydówki, oraz wyznawać judaizm. A jeżeli ktoś wyznaje np. islam i ma matkę Żydówkę, to jest Żydem? Jest Żydem, chorym, kalekim, ale jest Żydem! A jeżeli ktoś ma matkę Żydówkę, a jest zupełnie ateistą — te sytuacje są nam bliższe, niż z islamem? Dalej jest Żydem! Chociaż jest ateistą, ale jest Żydem, bo ma matkę Żydówkę.

A jeżeli ktoś ma matkę Żydówkę, a jest chrześcijaninem, to czy jest Żydem? Opinia rabinów jest zgodna — NIE! Zatem z żydowskiego punktu widzenia lepiej jest być ateistą niż być chrześcijaninem. Skoro tak się rzeczy mają — proszę zwrócić uwagę — to początek tej przepaści, która oddziela wyznawców judaizmu i chrześcijan był tutaj w pierwszym wieku. Dlatego, że już wtedy zaczęli odmawiać chrześcijanom żydowskiego pochodzenia tego, że są oni Żydami. Wskutek tego chrześcijanie żydowskiego pochodzenia byli pozbawiani przywileju zwolnienia z kultu Cezara, który mieli wszyscy ówczesni Żydzi. Zauważmy zatem, że chrześcijanie są tutaj na pewno w sytuacji prześladowanych. Powiedzmy też sobie jasno, że ci Żydzi, którzy nie uznali Jezusa, są w sytuacji prześladowców. Oczywiście kiedyś później, w następnych wiekach, te role będą się zmieniały w rozmaity sposób, ale tu w samych początkach mamy do czynienia z ogromnym problemem.

Którzy zowią siebie Żydami, ale nie są nimi, lecz są synagogą szatana. Otóż tutaj św. Jan idzie równie radykalnie, równie gwałtownie jak ci, którzy go kontestowali, którzy występowali przeciwko niemu. Bo św. Jan mówi tak: „Żydami są ci, którzy żyli według Starego Testamentu, i wyznają w Jezusie Chrystusa, wyznają w Jezusie Mesjasza. Skoro cały Stary Testament był ukierunkowany ku przyjściu Mesjasza, to oto Mesjasz przyszedł.” A ci, którzy Go nie uznali? To św. Jan mówi krótko: *to jest synagoga szatana.* Bo odmowa uznania w Jezusie Mesjasza nie jest tylko jakąś prostą odmową, jakimś prostym „nie”, ale zawiera w sobie wymiar zatwardziałości, którego lekceważyć nie wolno. W ten sposób św. Jan bardzo mocno stawia sprawę uznania, bądź nieuznania, Jezusa jako Chrystusa, Jezusa jako Syna Bożego.

Proszę popatrzmy, że w dzisiaj podejmowanych dialogach rozmaitych, także tych międzyreligijnych, nie ma pod tym względem klarowności. Czasami bywa tak, że mówi się wszystkie religie są jednakowe, wszystkie są takie same, wszystkie prowadzą w jednym kierunku, nie jest ważne kto kim jest itd. I kiedy kardynał Ratzinger na początku września ogłosił deklarację *Dominus Jezus*

przypominającą tradycyjną i przyjętą naukę Kościoła o prawdziwości i jedyności zbawczej Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, to powstała ogromna kontestacja względem tej deklaracji. Bo nadal jest taka wola pójścia w kierunku subiektywizmu — że właściwie nie ma jednej prawdy, tylko każdy ma swoją prawdę. A deklaracja została przecież podparta autorytetem samego papieża. Te reakcje i rozmaite gwałtowne wypowiedzi na razie osłabły, ale w przyszłym roku, jeżeli dożyjemy, przedmiotem tego sympozjum, które mamy zorganizować na uniwersytecie, będzie właśnie dialog międzyreligijny w świetle deklaracji Dominus Jesus. I ten problem jest już tutaj, na samym początku. Żydzi, którzy nie przyjęli Jezusa, odmawiają chrześcijanom uznania, że są Żydami mimo urodzenia z matki Żydówki. Św. Jan odpowiada tym samym — nie, to nie my nie jesteśmy Żydami, to wy przestaliście być Żydami, kiedy żeście zatracili właściwe odczytywanie Starego Testamentu. I staliście się, jak mocno tutaj nazywa, synagogą szatana.

Nie ma mocniejszych słów w całym Nowym Testamencie niż to jedno. Oczywiście gromady komentatorów, interpretatorów starają się te słowa złagodzić, wybielić, nieco pokolorować i obłożyć kwiatkami. Ale na niewiele to się zda, bo problem pozostaje. To znaczy wymowa tych słów jest ostra. Można by powiedzieć: a dlaczego św. Jan, z natury tak łagodny, był tak sarkastyczny i dosadny? Odpowiedź jest prosta — dlatego, że chrześcijanie smyrneńscy bardzo wiele wycierpieli. Dlatego, że przelewała się krew. Dlatego, że za tę krew obwiniali swoich współrodaków Żydów. W związku z tym, w tej sytuacji już nie tylko konfliktu ale przelewu krwi, okrucieństwa, prześladowań, apostoł nie wytrzymał, i powiada „Opamiętajcie się, tak nie wolno. To nie tylko, że kłócimy się wewnątrz własnej wspólnoty etnicznej, ale nie wolno dopuszczać do takiej sytuacji, w której bylibyśmy prześladowani. A skoro jesteśmy, to uświadomcie sobie,” — mówił do swoich współrodaków — „co się z wami stało.” Dalej:

Przestań się lękać tego, co będziesz cierpieć.

Proszę zwrócić uwagę, że apostoł nie zapowiada, że cierpienia ustaną. Apostoł wzywa tych chrześcijan w Smyrnie do tego, aby przestali się lękać cierpienia, które przyjdą. Myślę, że to wskazanie jest niesłychanie ważne dla każdego człowieka, dla każdego chrześcijanina. Chyba na tym polega dojrzałość chrześcijańskiego życia. Otóż każdy z nas ma przed sobą perspektywę różnych cierpień, utrapień, a wreszcie perspektywę śmierci. Psychologowie opisują, że i chrześcijanie przeżywają wątpliwości, że chrześcijanie przeżywają bunty, że chrześcijanie popadają w niewiarę, nawet w swoistą agresję wobec Pana Boga. A umiejętność dojrzałego życia właśnie na tym się zasadza, by przestać się lękać że to cierpienie przyjdzie. I te słowa padły właśnie tam, w Smyrnie. I dalej:

Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia,
abyście próbie zostali poddani,
a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni.

W komentarzu Biblii Tysiąclecia *dziesięć dni* zostało objaśnione, że to jest krótka stosunkowo sprawa, mianowicie dziesięć dni to znaczy „w ogóle krótko” — napisał komentator. Niestety rzecz ma się *na odwrót*. Dziesięć dni, oraz zwielokrotnione dziesięć: dziesięć razy dziesięć, dziesięć razy sto, dziesięć razy tysiąc, a więc sto, tysiąc dziesięć tysięcy, oznacza w Piśmie Świętym *długo*. I mamy tutaj zapowiedź: „Będziecie cierpieć. Niektórzy z was zostaną wtrąceni do więzienia, i pozostaną tam długo. Wobec tego nie lękaj się tego, co będziesz cierpieć.”

Ten Kościół w Smyrnie, ta wspólnota w Smyrnie otrzymuje zapowiedź, że będzie Kościołem męczeństwa. To przedziwna sprawa, ale to się bardzo spełniło. Otóż jednym z najbardziej znanych męczenników kościoła w Smyrnie jest św. Polikarp. On był drugim biskupem Smyrny. Poniósł śmierć męczeńską w roku 155. Kiedy umierał, był już starszym człowiekiem, starym, miał 82 lata. Wzięto go teatru w Smyrnie — teatr zachował się po dzień dzisiejszy — i tam poganie domagali się od niego, żeby się wyrzekł swojej wiary, żeby się wyrzekł wiary chrześcijańskiej. Uczyniono to na oczach zgromadzonego tłumu. I wtedy Polikarp, jak napisane jest w aktach męczenników, najpierw wysłuchał tego żądania a następnie zaczął się szyderczo śmiać. I podanie nie mogli zrozumieć, dlaczego on się śmieje, skoro stoi w przedsiönku śmierci. A on im powiedział: „To ja 80 lat jestem chrześcijaninem od dziecka, i dzisiaj chcecie żebym ja wyparł się swojej wiary? Przecież niezależnie

od tego, czy będę żył dłużej czy krócej, to perspektywa tego, co przeżyję, jest już żadna. Ja miałbym dzisiaj wyprzeć się Chrystusa? Przenigdy!” I został zamordowany w Smyrnie.

Ilekoć później, przez dalsze jeszcze 150 lat, wybuchały prześladowania, to te prześladowania wyniszczały miejscowych chrześcijan. Zatem te słowa, które tutaj słyszymy, były w jakimś sensie prorocstwem, zapowiedzią losu, który ich czeka. Ale nawet więcej. Na początku naszego stulecia był pewien badacz angielski, anglikanin, Ramsay (William Mitchell Ramsay, 1851-1939), który objechał Azję Mniejszą, opisał jak Azja Mniejsza, czyli dzisiejsza Turcja, wyglądała prawie sto lat temu, i badał ruiny, pozostałości rozmaitych Kościołów. I on, który doskonale znał dzieje tej ziemi, napisał w swojej książce na ten temat — jest to do dzisiaj sztandarowy podręcznik do poznawania dziejów tego regionu — że chociaż wszystkie Kościoły w Azji Mniejszej zachowywały wierność wobec Chrystusa, to Smyrna swoją wiernością przewyższyła pozostałe. Zatem ten list odniósł swój skutek. Apostoła, który wzywał mieszkańców do wytrwałości, spotkał się z ich odpowiedzią trwającą przez pokolenia.

I dalej — te słowa można uczynić mottem dzisiejszego spotkania, bo one są też najczęściej powtarzane w Smyrnie:

Bądź wierny aż do śmierci,
a dam ci wieniec życia.

Otóż wezwanie do wierności. To jest skierowane do mieszkańców Smyrny. Nie wystarczy słomiany zapal, nie wystarczy ot taki sobie ogień. Nie wystarczy tylko jakieś jedno czy drugie poruszenie serca. Wezwanie do wierności, i do wytrwałości. *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia.* I dalej:

Kto ma uszy do słuchania, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.
Zwycięzcy śmierć drugą na pewno nie uczyni szkody.

Otóż w przekonaniu apostoła każdy człowiek umiera dwa razy. Raz umiera w ciele tak, jak każda istota, każdy organizm musi obumrzeć. Ale potem stajemy przed Bogiem — i tam dopiero rozgrywają się nasze losy na wieczność. Stąd można by powiedzieć, że ci, którzy tam nie wybierają Boga, tam jak gdyby umierają po raz drugi. I ta druga śmierć podczas sądu, na spotkaniu z Bogiem, jest bardziej brzemienne w skutki, niż ta śmierć pierwsza. Bo ta pierwsza jest opuszczeniem ciała, ta druga jest natomiast skazaniem się na życie bez Boga. Ale apostoł mówi że zwycięzcy, więc temu, który wytrwa do końca, ta druga śmierć już nie wyrządzi żadnej szkody. Zatem nagrodą za wytrwałość będzie życie z Bogiem. W ten sposób apostoł w Smyrnie przenosi nacisk z życia doczesnego na wieczność.

Drodzy państwo, człowiek to, co ma jedno, to jest z pewnością życie. Zatem musi je cenić, musi się o nie troszczyć, musi zabiegać o zdrowie, chciałby żyć jak najdłużej. I każdemu z nas wydaje się, że jakby świat bez nas jest niemożliwy. Aczkolwiek dobrze wiemy, że ci, co odchodzili przed nami zostawili lukę, pustkę, ale wszystko biegnie dalej. Otóż cały nacisk z doczesności przeniesiony zostaje na wieczność. W ten sposób już w czasach apostoelskich, w Kościele apostoelskim, właśnie św. Jan ukazuje tę drugą perspektywę, tę poza bramą śmierci, perspektywę nieba.

Dzisiaj trzeba powiedzieć jedno, że jakby coraz rzadziej chrześcijanie, także w Kościele, także ci, którzy głoszą słowo Boże, mówią o niebie, o czyśćcu, o piekle — tak jak gdyby się wstydzili mówić o tym, jak gdyby to wszystko było staroświeckie. Ale przecież życie chrześcijanina o tyle tylko ma sens, o ile śmierć jest bramą a nie końcem. Jeżeli śmierć byłaby absolutnym końcem, to można by powiedzieć, że i nasze chrześcijańskie życie nie ma większego znaczenia. I tu jest silny związek pomiędzy zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa, a naszym zmartwychwstaniem. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, napisał św. Paweł, to próżna jest nasza wiara. Ale Chrystus zmartwychwstał, dodaje apostoł. A apostoł Jan, którego pisma teraz czytamy, podkreśla bardzo mocno, że temu, który wytrwa do końca, śmierć drugą już nie zaszkodzi.

Taką to właśnie perspektywę kreśli apostoł dla Kościoła uciśnionego, pośród prześladowań. Ten ucisk był tym większy, że pokłócili się ze sobą i spierali się ze sobą ci, którzy z pochodzenia byli Żydami. I ci chrześcijanie żydowskiego pochodzenia cierpieli tak ogromnie. Na koniec raz jeszcze posłuchają państwo tego listu. Teraz na bieżąco, na świeżo mamy w głowach to, co powiedzieliśmy.

I spróbujmy przypomnieć sobie to, co wiemy o Smyrnie, przypomnieć sobie to, o czym teraz była mowa. I spróbujmy posłuchać tych słów, które powinny być teraz bliższe również nam. Aczkolwiek nie jesteśmy w sytuacji Kościoła uciśnionego, to jednak są Kościoły uciśnione. Słyszeli państwo, że w ubiegłym tygodniu w Azji Środkowej znów zostało zamordowanych kilkudziesięciu chrześcijan dlatego, że nie chcieli przejść na islam. Okrutnie ich zamordowano. Zatem te problemy Kościoła w Smyrnie nie przeszły całkowicie do przeszłości.

Aniołowi Kościoła w Smyrnie napisz:

To mówi Pierwszy i Ostatni,

który był martwy, a ożył:

Znam twój ucisk i ubóstwo -

ale ty jesteś bogaty -

i [znam] obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami,

a nie są nimi, lecz są synagogą szatana.

Przestań się lękać tego, co będziesz cierpiał.

Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia,

abyście próbie zostali poddani,

a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni.

Bądź wierny aż do śmierci,

a dam ci wieniec życia.

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Zwycięzcy śmierć drugą na pewno nie wyrządzi szkody.

Wspomniałem państwu, że ten list miał znaczenie również w naszym stuleciu. Otóż po pierwszej wojnie światowej, gdy powstała dwa lata później Republika Turecka na której czele stanął Atatürk — ojciec Turków, który próbował na terenie Turcji szerzyć rewolucję bolszewicką, i który zmarł w 1938 roku na marskość wątroby, przepił się i umarł. Ale zanim to nastąpiło, Smyrna była oblegana przez Turków. A w Smyrnie mieszkała ludność wyłącznie grecka. Na odsiecz przybyła armia grecka, rozpoczęły się bardzo zacięte walki które miały miejsce w r. 1923. Smyrna została niemal całkowicie zniszczona, w 95 - 98%. Turcy wyparli Greków do morza. Natomiast ci Grecy, którzy tam byli — byli oczywiście chrześcijanami prawosławnymi — umierali tak, jak opowiadali i napisali świadkowie, właśnie z tym fragmentem Pisma Świętego, który zachęcał ich do wytrwałości.

Dzisiaj w Smyrnie są trzy kościoły. Kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, jeszcze jeden kościół, oraz kościół pod wezwaniem św. Polikarpa, tego, o którym wspominaliśmy. W kościele św. Polikarpa jest również bardzo piękna tablica, która upamiętnia Paca, który trafił tam w okresie tuż po Wiośnie Ludów, na początku XIX gdzieś z terenów północno-wschodniej dawnej Rzeczypospolitej. Tablica trwa do dnia dzisiejszego jako świadek, i ślad jednocześnie tej odrobiny polskości. Taka jest Smyrna dzisiaj. Chrześcijan jest bardzo mało. Ale pozostaje faktem, że ten małeńki liścik stał się dla kilkudziesięciu pokoleń mieszkających tam chrześcijan wielką zachętą do wytrwałości, i że oni ten egzamin zdali.

Od dziś za miesiąc, a dokładniej w drugi poniedziałek miesiąca, czyli 8 stycznia, zapraszam państwa bardzo serdecznie na kolejną konferencję, kolejne spotkanie, poświęcone kolejnemu Kościołowi. Po drodze mamy oczywiście święta Bożego Narodzenia. Chciałbym życzyć państwu obfitych łask Bożych, wszystkiego co dobre, co najpiękniejsze. W niedzielę 24 grudnia będziemy mieli Wigilię. proszę pamiętać i wierzyć mi, kiedy my kapłani będziemy tutaj siadać do wigilijnego stołu, będziemy również pamiętać o każdej i każdym z państwa. I łamiemy się ze wszystkimi opłatkiem.

A najlepsze życzenia niech będą jednocześnie o tyle wyjątkowe, że jak państwo wiedzą za trzy tygodnie kończy się wiek XX, i kończy się drugie tysiąclecie. Ciągłe jeszcze mamy tertio millennio adveniente czyli *zbliżające się trzecie tysiąclecie*. Ale jeżeli przeżyjemy do pierwszego stycznia, jeszcze trzy tygodnie, to będziemy mogli powtórzyć z Kościołem, że tertio millennio adventum est, że trzecie tysiąclecie rozpoczęło się i nadeszło. I życzę państwu na cały ten czas tego przejścia wieków i tysiącleci dużo łask Bożych, dużo siły, dużo pokoju i zdrowia.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...